

Pismo to wychodzi
trzy razy w tydzień
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek o drugiej
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 3666
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Roeha
i Schreibera.

ŚRODA 10 STYCZNIA

NR 23.

1838 ROKU.

O PISANIU PAMIĘTNIKOW.

Sławny nasz i powszechnie lu-
biony poeta, Krasicki, utrzymuje:

Iż pisać nie jest łatwo, to jest kompo-
(nować.

Nim zaczniesz, trzeba pilnie z sobą się
(rachować

Czyli co przedsięwzięć, wypełnić
(zdołamy, i t. d.

Lubo jestto wielka prawda;
o której się też każdy z piszą-
cych tym bardziej przeświadcza
im lepiej zaczyna pisać i wytra-
wniej sądzić o pisaniu swoim
i drugich: wszakże owa tru-
dność pisania, *to jest* jak się
Krasicki wyraża, *komponowania*,
nie powinna piszących pamię-
tniki zastraszać: układanie albo-
wiem pamiętników leży już pra-
wie po za obrębami autorstwa.
Jak każdy może śmiało pisać
rachunki swych wydatków, re-
jestra domowe, listy do przy-
jaciół, i t. p. tak ledwo nie ka-
żdy, również bezpiecznie i bez

łamania sobie głowy, mógłby
się zabrać do napisania swoich
pamiętników. Nic to że w nich
nie będzie tych lub owych zalet
pisarskich: niech tylko te pa-
miętniki będą ważne co do rze-
czy, niech będą prawdziwe; już
tym samym będą dobre. Wię-
cej powiem; im które są uło-
żone prościej, z mniejszą sztuką,
z mniejszym talentem: tym sta-
ją się dla Historji pożądańsze.
I każdy z nas, gdy mu idzie
o prawdę, woli słyszeć opo-
wiadane zdarzenie od człowieka
całkiem prostego, byle był szczery
i roztropny: niżeli od jakiego
deklamatora, co się chce popi-
sywać z frazesami, i w opowia-
danie które czyni, miesza wła-
sne dodatki, domysły i nakrę-
cania. Kto mi rzecz opisuje po
prostu, i tak jak ją widział:
może mię nie we wszystkiem
dostatecznie o niej objaśni, lecz
przynajmniej wniczém w błąd
nie wprowadzi; czego się nie

dowiedział od niego, dowiemy się od innych, i wiadomość swoją uzupełnię. Ale kto mi ją opisuje według planu jaki sobie już naprzód wygotował, i każe mi na nią patrzeć koniecznie z tej tylko lub zowój strony: ten przez to samo sąd mój o tej rzeczy uprzedza, klóci, i przeszkadza mi myśleć o niej pomoremu. Sądy i wyroki piszących pamiętniki nie mają zwykle przed Historią żadnej ceny: dla czasowych namiętności bywają pospolicie mylne i fałszywe. Nie zapomina o tém żaden dobry historyk. To też czytając pamiętnik który jest zbyt systematyczny, który wszystko naciąga do jednych widoków i wszystko mierzy jedną i tą samą myślą: przychodzi mu odrazu uwaga iż ta systematyczność mogła, nawet mimo woli pisarza, wpłynąć znacznie na jednostronne i błędne samychże wypadków wystawienie; traci zatem w niego wiarę, i szuka raczej inszego: który opowiada lecz nie sądzi, pokazuje lecz nie naucza. Ztądto należałoby uważać pamiętniki nie jako kunsztowną robotę *autora*, lecz bardziej jako podawane na piśmie

zeznanie *świadka*. Czegoż potym ostatnim wymaga rozsądny i sprawiedliwy sędzia? Oto nie krasomowskich wysłowień, nie uwag, nie domysłów: ale gołą prawdę; szuka w nim nie mowcy, nie poety, nie mędrca: ale poczciwego i szczerego człowieka. Z tych kilku wyrazów dadzą się wyciągnąć wszystkie niemal obowiązki piszących pamiętniki.

Nasamprzód tedy życzyć będziemy aby układaniem pamiętników trudnili się ludzie uczciwi i zaeni. Kto ma je pisać, niech przedewszystkiém nie będzie kłamcą, potwarcą, pochlebcą; niech będzie bezstronny, sprawiedliwy, skromny. Temoralne przymioty tak tu są konieczne, iż każdemu kto by się zabiéraf do dzieła o jakim mowa, możnaby prawie radzić z prostotą chrześcijańską nie to aby wyglądał swój styl, robił sobie zasób ładnych wyrażeń, toczył stych okresów, i t. d. lecz raczej to, aby wprzód porachowawszy się ściśle z sumieniem, odbył przykłądną spowiedź.

Iżby zaś piszący pamiętniki był w sobie tém pewniejszy cnot wyżéj przywiedzionych, najlepší będzie jeżeli sobie nasamprzód

postanowi: że pismo jego nie piérwój wyjdzie na świat aż po jego śmierci. W rzeczy samój, ta myśl poważna iż gdy to co piszemy ludzie czytać będą, my już wtedy jedną połową złożeni w procha, drugą i istotną będziemy na sądzie Bożém, zdoła najpewniej w każdym piszącym ouzdać i uciszyć wszelkie namiętności. Jużby to bowiem bardzo głębokiej a niezwyčajnej potrzeba złości, ażeby nawet po śmierci chcieć jeszcze ludziom szkodzić; ażeby jeszcze z trumny, jak upiór przebrzydły, chcieć jednych deptać, drugich zwodzić.

Pamiętniki tym są lepsze im więcej zawierają szczegółów. Kto ciągle będzie miał na myśli że pisze nie dla tych co z nim spólcześnie żyją i mniejwięcej o tém wszystkiém co on pisze, wiedzą: ten już przez to samo nie opuści w swoim opowiadaniu nie takiego czego następnie zechce się *Historya* dowiedzieć. Układający pamiętniki powinien się dobrze z tą myślą oswoić: że wszystko na co w życiu patrzył, wszystko co go wniém zajmowało, cieszyło albo smuciło, zajdzie i zniknie z tej ziemi jak przelotne widziadło, jak

sen. Czytelnicy przyjsć na świat mający, dla których pisze, będą mieli swoje własne zdarzenia i sprawy, będą zajęci własnym życiem: nasze zostanie dla nich ledwie tylko echem odległym i chwilowym. Takie i podobne pisarz pamiętników czyniąc sobie uwagi, będzie się starał we wszystkich opisach być dokładnym, zupełnym; i nie zechce weale zpuszczać się na to że tym którzy go kiedyś czytać mają będzie to lub owo zkądinąd już wiadome.

Przerzucając niejedne pamiętniki przychodzi często żalić się na ich układaczów, że mówią nam o wypadkach swego czasu dorywczo, niewyraźnie, i ledwo piąte przez dziesiąte. Staje mi w tym momencie na myśli pamiętnik Górnickiego, wystawujący czasy Zygmunta Augusta. Mógł on zostać jedną z najciekawszych i najmilszych ksiąg. Ale, chociaż poważnie od autora nazwany *Dziejami*, był na wielu miejscach tak niedbale i z pośpiechem układany, iż zdawaćby się mogło że jestto tylko materiał z którego Górnicki miał dopiero później prawdziwy pamiętnik wyrobić. Obaczmy. Opisując n. p. dzień 6 Lipca r.

1572 który był wilią śmierci ostatniego Jagielly: *gdy przyjechał, mówi, do Knyszyna i przyszedłem przed króla do łóżnicy, spytał mnie jeźlim z sobą przywiozł wizerunki; odpowiedziałem że imich nie wziął rozumiejąc iż W. K. M. tego czasu tém bawić się nie miał. Król zatem: jedźże do Tykocina, a bądź u mnie jutro z niemi. Odszedłem zaraz z oczyma zapłakanemi. . .* Coto były za wizerunki, czyjéj ręki, co przedstawiały; co one robiły w Tykocinie; z jakich powodów mógł Zygmunt myśleć o nich na śmiertelnej pościeli; z kąd mógł mieć że Starosta Tykociński przywiezie je z sobą do Knyszyna; dla czego samże Górnicki wiedział, zdaje się, że król może się o nie zapytać, lubo rozumiał iż Zygmunt tego czasu tém bawić się nie miał?. Wszystko to zostało dla nas zagadką. Powyższy szczegół tycze się wprawdzie saméj tylko osoby Augusta; lecz są tam insze podobnie zanedbane, chociaż się już zciągają do rzeczy daleko ważniejszych.

Wszakże bogacąc swe pismo rozmaitemi wiadomościami, należy umieć pomiędzy niemi czynić wybór. W tém właśnie dla

piszących pamiętniki leży najtrudniejsza część roboty. Tenże n.p. Górnicki opowiada szeroko jak jakiś nieznanany Kasztelan został Wojewodą, albo który Proboszcz miał wyjść na Biskupa: a niekiedy o głównych krajowych sprawach zamieśla. W innym dawnym pamiętniku pisarz pewien wspominając o bitwie pod Kircholmem, nie powiada nawet że zaszła pod Kircholmem (tego się trzeba domyśleć) i ledwo o niej napomyka: a obszerne potomności donosi że jego ciotka Jmé. Pani *Gluczowa* zległa szczęśliwie córkę, Urszulę. Tego rodzaju wiadomości historyczne wystawił dowcipnie Krasicki w zapisach owego podróżnika, co bawiąc w pewnej stolicy Niemiec, uważał iż monarcha tamtější chodzi nie w kuntuszu ale we fraku, *po francuzku*. Co się tycze wyboru szczegółów o jakim mówimy, gdy ich ważność większa lub mniejsza zależeć może od rozmaitych okoliczności czasowych, miejscowych i osobistych: trudno byłoby robić w tym względzie jakieś teorye i prawidła. Jedynym tu sędzią będzie rozsądek i trafność piszącego. Chyba tę ogólną położyć przestrożę: abyśmy o samych sobie pisali

jak najskromniej, i ledwo wten- czas gdy tego wyjaśnienie rze- czy koniecznie wymaga.

Styl pamiętników powinien być naturalny, prosty, i ile tylko mo- żna zbliżony do tonu rozmowy poufalej, a szczerzej i przyjemnej. Wyrazy niezwykłe i nacią- gane, obroty mowy dziwaczne i wymuszone, peryody opuchłe i szumne: te co w każdym ro- dzaju pisania naganne, wcza- sach tylko fałszywego smaku i zepsucia języka mogą się szé- rzyć: tutaj więcéj jeszcze jak gdziekolwiek byłyby rażące i nie- znosne. Są ludzie nie umiejący nigdy przystąpić od razu do tego co chcą powiedzieć. Jeżli n. p. mają komu donieść że im żona powiła syna: to zaczną swój list od stworzenia świata, i prawią wprzódy o potrzebie małżeństw, o przyjemnościach życia domo- wego, o cnotach niewiast, i t. d. Tacy podobni człowiekowi który mając potrzebę wejść do jakiego domu, nie poszedłby w drzwi, ale okrążając zdaleka jego ścia- ny, przechadzał się pod dziedzińcu lub po ogrodzie. Są znowu inni co żadnej rzeczy nazwać po imie- niu, żadnej myśli nie mogą po prostu wyluszczyć; a sadzeniem się na brzmiające słowa, na sztu-

czne wyrażenia niemają poka- zać jakąś niby biegłość pisarską; nie wiedząc że owszém przez to pokazują brak zupełny talentu, a przynajmniej nieumiejętność i żakowstwo. Wszelkich podob- nych wad stylu piszący pamię- tniki powinien troskliwie wystrzé- gać się, pamiętając iż jego po- wołaniem jest tylko wiernie i zrozumiale opowiedzieć co wi- dział albo słyszał.

Polskie piśmiennictwo ubogie w pamiętniki. Ciérpią na tém zarówno *Historja*, *Literatura*, i *Sztuki*. A i to trochę co w tym względzie u nas się zostało, pra- wie wszystko albo kryje się w rękopismach, częścią powsze- chności krajowej całkiem nie- znanych; albo leży dotychczas w łacinie. Poszło za tém, i jest to osobliwość godna uważania: że polskich dziejów potrzeba w nie- jednym razie uczyć się wyłącznie od pisarzy zagranicznych. Prze- padł téż niejeden z naszój prze- szłości ciekawy szczegół: który w opisach czynionych od cudzo- ziemca łatwo został opuszczony, a który pod piórem rodaka byłby się pewnie przechował. Sama przeto miłość kraju powinna nas zachęcać do pisania pamiętników.

P I E Ś Ń.

Wszechmocny Panie! świat cały
 Wielkość i dobroć Twą głosi,
 Przyjmij i nasze pochwały,
 Które Ci wdzięczność przynosi.
 Zatrzymaj u nóg Twych Boże
 Piorun, potęgi Twój znamie,
 Którym zniszczeni być może,
 Kto święte prawa Twe łamie,
 A gdy do Twoich podwoi
 Głos nasz pokorny doleci,
 Co rany nasze tu goi,
 Spuść wzrok ojcowski na dzieci.
 Próżno Istności Twój wątku
 Człowiek w swym śledzi zapędzie,
 Czas jej nie widział początku,
 I końca widzieć nie będzie.
 Tyś słońcu drogę oznaczył,
 Poróm przepisał odmiany,
 Tyś płodność ziemi dać raczył,
 Ty śmierzysz morza bałwany.
 Ale człowieka błędnego
 Nie przekonają dowody,
 On snadniej chwytą się złego,
 Rozpustnej szuka swobody,
 Ileż to razy zwiedzione
 Gluche na cuda Tve ludy,
 Okropnościami zhańbione,
 Stały się lupem obludy,
 Zwierzom, występkom, niebaczne
 W celu fałszywej swój wiary,
 Składały krwawe, dziwaczne,
 Na Twym oltarzu ofiary!
 Nie raz dla Bóstwa mylnego,
 Błąd prawdziwego pomijał,
 I na cześć Stwórcy swojego
 Człowiek człowieka zabijał.
 Gdy my tak błędni, Ty Panie,
 Chciej kroki nasze kierować,

Daj nam Twój prawdy poznanie,
 Racz od występku zachować.
 Przebaczaj błędom ludzkości,
 Błogosław naszą krainie.
 Udziel rządzącym mądrości,
 Głód, wojna, niech nas ominie,
 Niech młodzież będzie cnotliwą;
 Rodziców swoich szanuje.
 Łącz braci zgodą prawdziwą,
 Niech nam Tve prawo panuje.



STRAUSS W PARYŻU.

Pewny dziennik francuzki do-
 nosi o przybyciu Straussa do Pa-
 ryża w następujących wyrazach:
 »Dyletanci w żółtych rękawicz-
 kach i z hobrowemi kołnierza-
 mi przy surdutach, słuchajcie wiel-
 kiej nowiny. — Strauss, ów wielki
 Paganini rzeszy niemieckiej, bo-
 żek walca, owo wielone allegro,
 Strauss ów rozpieszczony syn bia-
 łowłosych i pięknych niewiast
 Germanii zjedzie nie zadługo w
 tryumfie do naszego Babilonu;
 już się pożegnał z swoją kwaśną
 kapustą i wystąpi w naszym ko-
 le w towarzystwie 50ciu najwa-
 leczniejszych swych gwardzi-
 stów. Już na samo wspomnie-
 nie, że się zbliża przybycie bo-
 hatera *borelo* i *saltarello*, skaczą
 podemną nogi z niecierpliwości
 a Bóg świadkiem moim jak ja

niezgrabnie tańczę. Ale to ztąd pochodzi, ponieważ muzyka Straussa tak magicznie działa na nasze nogi, że jej się oprzeć niepodobna; jego walce mają w sobie nieodporną siłę pociągającą; smyczek kapelmistrza wiedeńskiego jest jedna z najstraszniejszej potęgi na tej ziemi. Jeśli on będzie miał zaszczyt grać w Tuilleriach, przepowiadam, że księżę Lobau tańczyć będzie. Miej się na ostrożności, wielki nieśmiertelny Musardzie!... Strauss wydoskonalił w wielkim stopniu muzykę tańca, a mianowicie walca. Oryginalność jego melodyi, dziwaczny rodzaj jego wyobrażeń, osobliwsze zastosowanie narzędzi muzycznych, wyciskają na jego dziełach piętno, któremu sprostać niepodobna. A potem należy go widzieć w wykonaniu swego kunsztu na czele jego orkiestry! On wije się i kręci na wszelkie rozmaite sposoby; on rzuca i w tył i wpród swym ciałem, a przez swe jęsta i postawy wyraża akcentuację swojej muzyki i wszystkie uczucia swojej duszy; jest to w człowieka przeistoczone *perpetuum mobile*. Strauss jest szale-

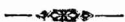
nie rozkochanym w swęj sztuce; rozpowiadają o nim dziwne rzeczy. Powiadają, iż wlecie po całych nocach przysłuchuje się śpiewom górali austriackich, których czyste i silne głosy obudzają w nim wzniosłe myśli i napędzają duszę jego boskimi kunsztu utworami. Sławny ten kapelmistrz odbywał przed dwoma laty podróż przez Niemcy, i wszędzie, gdzie się tylko zatrzymał, splatano dla niego wieńce, a lud, którego zewsząd zwabiają czarodziejskie tony jego smyczka, nosi go w tryumfie przez ulice. •



LOPEZ DE VEGA I JEGO SEKRETARZ.

Lopez de Vega miał sekretarza, którego dla jego gruntownych wiadomości bardzo poważał i wyszczególniał, jednakże surowy sposób zachowania się tegóż był dla dobroci poety nieprzystępny. Pewnego dnia przyszedł on prosić o danie mu pensyi naprzód; Vega przyzwolił to natychmiast, a potem zatrzymał swego sekretarza i dyktował mu spieszenie przemowę do swoich dzieł teatralnych,

które właśnie w druk posyłał. W tej przemowie wymknęło się między innymi nie jedno ostre słówko na nieprzyjaznych i zawistnych pocie, mionowicie na Lopez de Rueda, co wszystko sekretarz z uderzającym wstrząśnieniem spisywał. Zwrót do Ruedy kończył się temi słowy: »Kzykacz Rueda wie dzie i w nęczy i zapomnieniu, jako podlec, swój żydot haniebny.« — «Haniebny!» powtórzył pisarz głosem, który dyktującego przeraził. Przypada do krzesła sekretarza, zdrętwiały i bez ruchu siedział on — nieżywy. W parę dni później dowiedział się Lopez de Vega, że tym nieszczęśliwym nie był kto inny, jak tylko Lopez de Rueda.



MYSŁI MORALNE.

Nie możesz podobać się tym wszystkim, o których życzliwość starasz się, ani się dziw temu. Stwórcą ludzi sam nie możemy wszystkim dogodzić, czy skrapia ziemię ożywiającymi ją deszczami, czy wody na powietrzu zatrzymuje.

Wydoskonalaj się w enocie, nie szukaj chwały, potęgi i bogactw w niesprawiedliwości i występku.

Wiele zyskuje, kto społeczeństwa z zemi unika, a statecznie stara się o przyjaźń pocziwycy ludzi, do znakomitości swojej łączących enoty.

Z dobrými dobrym będziesz, przy złych ostygnie w sercu twojem nienawiść do występku, i wkrótce rozum nawet, który cię oświeca, utracisz.

Są przykre i nieszczęśliwe okoliczności, w których enotliwy i wierny przyjaciel, najszacowniejszym jest skarbem; mało takich znajdziesz, którzyby się odważyli znać cię w nieszczęściu, i którzyby niejako jedną z tobą mając duszę, wspaniale i szczęście i przeciwności twoje dzielili.

Człowiek uczciwy i czuły, wdzięcznym jest odebranych dobrodzieństw, i pamięć ich długo serce jego napełnia rozkoszą.

Pyszny helpi się, wynosi się, i każdego chce zatrzyć; wie też on jak się ten dzień dla niego skończy? i w jakim noc znajdzie go stanie?